Rok I. Poznań, Wrzesień 1895. Zeszyt **6.**

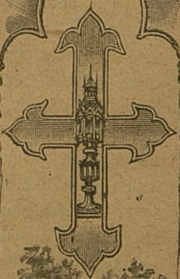




CHLEB
Św. Antoniego.

Pismo miesięczne.

Rocznik I.



Nakład
Księgarni Katolickiej.



Cudowne kazanie św. Antoniego do ryb w obec heretyków.

Cena zeszytu **10 fen. = 6 ct.**

Cały czysty dochód z wydawnictwa tego przeznaczony jest na chleb dla ubogich, którego rozdzielaniem zajmują się Siostry klasztoru Św. Józefa w Poznaniu.

Warunki przedpłaty.

„Chleb św. Antoniego,“

pismo miesięczne, poświęcone szerzeniu nabożeństwa do św. Antoniego z Padwy, wychodzi od 1 kwietnia 1895 r. w Poznaniu nakładem Księgarni Katolickiéj.

W każdy pierwszy wtorek każdego miesiąca ukazuje się jeden zeszyt w okładce, obejmujący 32 stronnice druku z rycinami.

Cena pojedyńczego zeszytu wynosi **10 fen. = 6 ct.**
Przedpłata *na trzy kwartały, a więc do końca roku 1895* wynosi bez przesyłki **90 fen. = 60 ct.**
Przedpłata *na trzy kwartały* z przesyłką każdego zeszytu pod opaską wynosi **1 m. 20 fen. = 90 ct.**

Na miejscu w Poznaniu kupować można co miesiąc każdy zeszyt osobno. — Zamiejscowi abonenci zamawiając „*Chleb św. Antoniego*“ winni należytość **na wszystkie trzy kwartały** od razu nadesłać przekazem pocztowym.

Na poczcie „*Chleba św. Antoniego*“ zapisywać nie można.

Wszelkie listy, pieniądze i t. p. przesyłki tyczące się Redakcyi i Ekspedycyi „Chleba św. Antoniego“ adresować należy do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu.
Stary Rynek 53.

Modlitwa do św. Antoniego Padewskiego.

(Za Duchowieństwo katolickie.)

O św. Antoni Padewski, chwało i ozdobo Kościoła katolickiego, który sam będąc apostołem i kapłanem gorliwym, położyłeś, zwłaszcza nieporównaną wymową Swą kaznodziejską, dla sprawy tegoż kościoła św. niewysłowione zasługi, oto ja pokorny sługa Twój błagam Cię, racz potężną przyczyną swoją otaczać skuteczną opieką kardynałów, arcybiskupów, biskupów i wszystkich kapłanów tak świeckich, jak zakonnych, św. naszego Kościoła katolickiego. Wspieraj ich w mozolnéj pracy, jaką podejmują około dusz naszych! Błogosław im, aby trudy ich i mozoły, jakie ponoszą około uprawy winnicy Chrystusowéj, tysiąckrotne wydawały owoce! Wierzę mocno i mam ufność niewzruszoną, że prośbę tę moją pokorną poprzesz łaskawie u Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, którego w postaci Dzieciątka do łona Swego tulić byłeś godzien, i że wyprosisz u miłosierdzia Jego wszystko, cokolwiek dla dobra Duchowieństwa naszego katolickiego uznasz za potrzebne.

O św. Antoni, wielki Cudotwórco i Patronie nasz potężny, wspieraj Duchowieństwo nasze katolickie w każdéj potrzebie! Amen.

O cudotwórczości św. Antoniego Padewskiego.

(Ciąg dalszy artykułu zamieszczonego na str. 98.)

2. Rodzaje cudów.

Rozróżniamy głównie dwa rodzaje cudów; do pierwszego należą cuda w zwyczajnem słowa tego rozumieniu, wyraźne i pod zmysły nasze podpadające, przy których mało zachodzi wątpliwości, czy to, co się stało, jest skutkiem bezpośredniego wdania się wszechmocy Bożéj, czyli téż wynikiem sił natury. Do takich cudów zaliczamy: wskrzeszenie Łazarza, młodzieńca w Naim, uzdrowienie ślepego od urodzenia, rozmnożenie chleba, uciszenie nawałności morskiéj, uzdrowienie za dotknięciem relikwii i t. p.

Drugim rodzajem cudów są łaski osobne, nadzwyczajne, jakich udziela Bóg duszom ludzi wybranych, których w sposób duchowy, tak zwany „mistyczny“, wiedzie do doskonałości, a często powołuje i przygotowuje do spełnienia wielkich zadań. Zwyczajną drogą, którą chrześcianin każdy dojść może do doskonałości, jest żywa wiara; przez nią poznaje prawdy nadprzyrodzone; te rozważa rozumem, a osiągnięte na mocy rozważań takich przekonania, stara się przeprowadzić w życiu swem i w uczynkach. W życiu mistycznem objawia się pewien rodzaj *doświadczenia* w rzeczach

nadprzyrodzonych. Przekonania zaś, do których dochodzimy drogą zwyczajną, a więc przez wiarę i rozważania, nabywają dusze, do życia mistycznego powołane, w sposób doskonalszy, przez osobny rodzaj wyższego poznawania, z którém łączą się często nadprzyrodzone objawienia, jasnowidzenia i t. p. Działanie łaski Boskiéj w duszach takich objawia się w pojedyńczych przypadkach na zewnątrz, z czego powstają cuda, tak zwane mistyczne, do których zaliczamy: objawienia Świętych, zachwycenia, znaki Męki Pańskiéj (stygmata), jasnowidzenia, przepowiadanie rzeczy przyszłych i t. p.

Pomiędzy obu temi rodzajami cudów zachodzi ta różnica, że cuda rodzaju pierwszego działają najprzód na zmysły nasze, a przez wrażenia, ztąd powstałe, dopiero wewnętrznie na duszę; cuda rodzaju drugiego działają najprzód wewnętrznie, bo na duszę osób wybranych, a potem dopiero objawiają się w powyżéj podany sposób na zewnątrz. Oba rodzaje cudów dokonywały się w życiu tak Apostołów, jako i Świętych Pańskich, jak o tem wspominają rozliczni pisarze Kościoła katolickiego. Św. Justyn w swéj drugiéj Apologii, św. Cypryan w kilku swych listach (Ep. 10. 11. 12. 69), akta św. męczenników, św. Grzegórz z Nicei w opisie żywota św. Grzegorza Cudotwórcy,

św. Bazyli w dziele o prawdziwéj dziewiczości, św. Hieronim w opisie żywota św. Hilariona i wielu innych sług Bożych, św. Grzegórz Wielki w swoich dyałogach, mówią wyraźnie o nadzwyczajnych zjawiskach życia mistycznego, o zachwyceniach, objawieniach, jasnowidzeniach i tym podobnych cudach. Że i Kościół św. katolicki uznaje tenże drugi rodzaj cudów, wynika ztąd, że dziękuje we mszy św. Bogu za objawienia, któremi oświeca święte Panny, wspomina o objawieniach i zachwyceniach, jakiemi w cudowny sposób łączył ze sobą Świętych; pamiątkę zaś objawienia się św. Michała Archanioła i znaków Męki Pańskiéj św. Franciszka z Assyżu nietylko, że pozwolił obchodzić uroczyście, ale postanowił nawet w tym celu osobne dni i nabożeństwa.

Cuda rodzaju pierwszego, jako podpadające wyraźnie pod zmysły nasze, nie nastręczają w rozpoznaniu swéj prawdziwości zbyt wielkiej trudności. Wypośrodkowanie bowiem, czy rzeczywiście umarły przywrócony został do życia, lub czy uleczona została choroba bez użycia środków naturalnych, albo czy rzeczywiście otrzymał kaleka za dotknięciem się relikwii św. władzę swobodnego używania swych członków, nie jest rzeczą zbyt mozolną. Inaczéj zupełnie ma się rzecz pod tym względem z cudami misty-

cznemi; dokonują się one tak tajemniczo, że wydanie o nich sądu wymaga nadzwyczajnéj ostrożności i wielkiéj mądrości. Ztąd téż wszyscy Ojcowie i uczeni Kościoła św. katolickiego, na których powagę odwoływaliśmy się, mówiąc w rożdziale pierwszym o istnieniu cudów, zgadzają się na to, że przy cudach mistycznych bardzo często zachodzą złudzenia, w skutek czego przy ocenianiu ich prawdziwości żadnego środka ostrożności nie należy uważać, jakoby był zbytecznym. Mówią oni wyraźnie, że nieraz to, co poczytać jesteśmy gotowi za objawienie lub zachwycenie, nie jest niczem innem, jak wynikiem zbyt gorącéj wyobraźni chorobliwego systemu nerwowego; twierdzą również, że takie cuda złudne, nie wyjmując nawet pojawiania się znaków Męki Pańskiéj, mimo wszystkich swych pozorów wiarogodności, nie są często dziełem Boga, ale wprost sprawą szatana. Byłoby więc wielkim błędem, gdybyśmy wszystko, cokolwiek u kogoś widzimy nadzwyczajnego i na pozór nadprzyrodzonego, uznawać chcieli za cud wszechmocy Bożéj, zanim *Kościół św. katolicki uzna jego prawdziwość.*

Ta sama wiara, która nas uczy, że cudownym jest Bóg w Świętych swoich, uczy nas zarazem, że szatan przyjmuje nieraz na siebie postać anioła światłości, lub któregokolwiek ze

Świętych i, naśladując cuda Boże, usiłuje zwieść ludzi. W tejże myśli mówi téż Pismo św.: „Którego (Antychrysta) przyjście jest wedle skuteczności szatańskiéj, z wszelaką mocą, i znaki i cudami kłamliwemi“ (2 Tessal. 2, 9.). Ztąd téż przestrzega Jan św., „abyśmy doświadczali duchy, czy z Boga są“, a dar ów, rozróżniania duchów uważał zawsze Kościół św. jako łaskę nader cenną i rzadką, któréj nie posiadali często nawet ludzie najuczeńsi i najpobożniejsi. Sławny kardynał Bona napisał w téj sprawie dzieło, w którém wyraźnie mówi, że rozpoznanie, czy nadzwyczajne zajścia w życiu mistycznem pochodzą od Boga, czy z chorobliwego usposobienia odnośnéj osoby, czyli téż od złego ducha, jest niesłychanie trudnem. Czcigodny Ludwik Deponte uchodził za męża, który odebrał od Boga w wysokim stopniu ów dar rozpoznawania duchów. Z własnego doświadczenia obeznany z cudownemi działaniami łaski Bożéj, miał także sposobność czynienia w tym kierunku spostrzeżeń u kilku dusz wybranych, których duchowym był przewodnikiem. Pewnego razu proszono go, aby odwiedził pewną nader pobożną niewiastę i zbadał, czy nadzwyczajne wydarzenia, jakie się u niéj często podczas modlitwy pojawiały, pochodzą od Boga, czy od złego ducha. Mąż ów uczynił, o co go

proszono i orzekł, że objawy te nie były wynikiem ani osobnéj łaski Bożéj, ani mocy szatańskiéj, ale zbyt wybujałéj fantazyi i słabego zdrowia osoby téj, zresztą cnotliwéj i pobożnéj. W podobny sposób wykazał złudzenie św. Filip Nereusz u kilku osób, którym się zdawało, że miewały objawienia. Opowiada również i św. Hieronim o kilku pustelnikach, w których życiu zachodziły podobne nadzwyczajne i na pozór cudowne wydarzenia, wynikające w rzeczywistości jedynie z wpływu, jaki wywierały na ich usposobienie wilgotne pomieszkania, w których przebywali. Wspomniany powyżéj kardynał Bona, pisząc o nadzwyczajnych zjawiskach, dokonywanych przez cuda, przywodzi dwa głośne pod ów czas na cały świat przykłady: słynną zakonnicę w Lizbonie i Magdalenę z Kordowy, „które zajmując się rzeczami nadprzyrodzonemi i cudownemi, stały się pośmiewiskiem szatana, a fałszywemi znakami Męki Pańskiéj na rękach, nogach i w boku wprowadziły w błąd nietylko lud, ale nawet i kilku mężów poważnych, aż wreszcie poznano się na fałszu i wykryła się władza, jaką miał nad niemi szatan, z czego wynika, jak wielce w rzeczach takich potrzebną jest ostrożność.“

Jakiż cel ma szatan w takiem naśladowaniu cudów Bożych? Nie ma on w tym względzie

dzie żadnego innego zamiaru, jak ten, który ma we wszystkich innych dziełach swoich, t. j. żeby zwodzić dusze wiernych i wywoływać zgorszenia. Niestety! cel ten osięga aż nadto często; sławny z dzieł swoich Tertulian był mężem wielkich zdolności umysłowych, posiadał znaczne wykształcenie i odznaczał się gorliwością wielką w świętéj wierze. Dzieła, które napisał był w pierwszéj połowie swego życia, zajmują do dziś w rzędzie pism Ojców Kościoła katolickiego wybitne stanowisko, — a przecież mąż ten wielki, obałamucony zbyt wybujałemi ideami o pokucie chrześciańskiéj i umartwieniu ciała, posunął się do tego szaleństwa, że uwierzył fałszywym objawieniom dwóch kobiet i przez nie spowodowany, stał się wyznawcą szkaradnéj herezyi Montana. W każdym okresie historyi Kościoła katolickiego znajdujemy podobne przykłady smutnych następstw, wynikających z tego rodzaju fałszywych zjawisk cudownych, dokonywanych już to przez ludzi, już téż przez złego ducha.

Nic dziw więc, że Kościół katolicki i wszyscy mężowie w sprawach takich doświadczeni, zachowują w obec wszelkich cudów, mianowicie jednak przy nadzwyczajnych wydarzeniach z życia mistycznego, nader wielką ostrożność. Nawet po najtroskliwszem zbadaniu mistycznych

zajść nadzwyczajnych nie daje władza kościelna prędzéj im wiary, dopóki więcéj aniżeli zwyczajna świątobliwość życia kilkoletniego nie wykaże, że dusza odnośna, przy tego rodzaju objawach szczególniejszéj łaski Bożéj rzeczywiście doszła do wyższéj doskonałości. A nawet w takim razie jeszcze uważa Kościół za odpowiednie, takich cudownych działań łaski Bożéj nie rozgłaszać, bo tego rodzaju dzieła Boże, już ze względu na swą istotę, nie są dla ogółu tak odpowiednie, jak cuda rodzaju pierwszego, wyraźne, pod zmysły podpadające i mniéj wątpliwe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Żywot św. Antoniego Padewskiego.

(Ciąg dalszy artykułu zamieszczonego na str. 132.)

ROZDZIAŁ 6.

Św. Antoniego pobyt w Afryce i przybycie do Sycylii.

W ciągu roku swego nowicyatu odznaczał się św. Antoni rozlicznemi cnotami. Z postępem w życiu bogobojnem i świątobliwem wzmagało się też jego pragnienie poniesienia śmierci męczeńskiéj, które go głównie spowodowało do przyjęcia reguły św. Frańciszka. Nieustannie więc ponawiał prośbę o pozwolenie udania się do Afryki, w celu opowiadania nauki Chrystusa

niewiernym. Rzeczywiście uczynił też prowincyał zakonu wyjątek i pozwolił świętemu nowicyuszowi jeszcze przed ukończeniem roku próby złożyć śluby zakonne i udać się do Marokko. Jedynym towarzyszem jego był brat Filip z Hiszpanii, lajek, pragnący również umrzeć za Chrystusa.

Opatrzność Boża inne przecież działaniu św. Antoniego naznaczyła cele, a polem zasług jego miały być Francya i Włochy, gdzie miał szerzyć ewangelią Chrystusa i nawracać innowierców i heretyków. Skoro św. Antoni przybył do Afryki, zapadł ciężko na febrę, na którą chorował przez całą jesień i zimę. Klimat tamtejszy okazał się organizmowi jego nieprzyjaznym i zdawało się już, że śmierć położy wczesny kres życiu jego. Z tego powodu nakazali mu przełożeni, po upływie czterech miesięcy, powrócić do Europy w towarzystwie brata Filipa, który go w podróży miał pielęgnować. Przecież dopiero z nadejściem wiosny nastąpiło polepszenie w zdrowiu o tyle, że św. Antoni postanowił puścić się w podróż do Portugalii, gdzie w zdrowszym klimacie zamyślał odczekać zupełnego wyzdrowienia.

Okręt, którym święty młodzieniec udał się w podróż do ojczyzny swojéj, rozwinął żagle przy wietrze bardzo pomyślnym. Aliści zale-

dwie wypłynął na otwarte morze, powstał wicher przeciwny. Musiano więc kierunek zmienić, a wszelkie usiłowania, aby się zbliżyć do brzegów Portugalii, okazały się bezskutecznemi. Statek, pędzony silnym wiatrem, posuwał się ku wschodowi, i po kilkunastu dniach ujrzeli podróżni ląd. Domyślano się, że to brzegi wyspy Sycylii, i nie omylono się; tego samego dnia zawinął okręt do portu w Messynie.

W ten sposób zbliżył się św. Antoni do Włoch, gdzie go czekało żniwo niezmiernie bogate, wprawdzie w krajach katolickich, ale zarażonych herezyą i rozlicznemi występkami, gdzie znaleść miał koronę męczeńską, uwitą z ciężkiéj pracy apostolskiéj, z obfitego trudu i mozołu, z ustawicznego postu, czuwania, bezustannego umartwiania ciała i ćwiczenia się w cnotach i bogobojności. Taką drogą wiodła go Opatrzność!

ROZDZIAŁ 7.

Św. Antoni przybywa do Włoch i żyje w ukryciu i poniżeniu.

W Messynie dowiedział się św. Antoni, że w pobliżu miasta znajduje się klasztór reguły św. Franciszka. Ponieważ niechętnie nocował u osób świeckich, przeto udał się tego samego

dnia jeszcze do onego klasztoru, gdzie pozostał u swych współbraci przez czas niejakiś. Lubo nieudanie się zamiaru jego, poniesienia śmierci za Chrystusa, przejmowało go wielkim smutkiem, poddał się przecież pokornie woli Bożéj, sądząc się być niegodnym tak wielkiéj łaski; pocieszał się téż myślą, że będąc tak blisko Włoch, ujrzy św. Franciszka z Assyżu, tego męża tak ubogiego i pokornego, a przecież tak wielkiego, że go znał już ówczesny cały świat katolicki. W zbliżających się dniach Zielonych Świątek miało się odbyć w Assyżu jeneralne zgromadzenie zakonu Braci mniejszych, przy któréj to sposobności spodziewał się ujrzeć wielkiego tego reformatora; oczekiwał więc chwili téj z wielkiem utęsknieniem.

Tymczasem przebywał św. Antoni w klasztorze, do którego się był schronił, gdzie obrał sobie jako zajęcie prace najpośledniejsze. Jak podanie niesie, wykopał tu studnią; pokazywano tu również przez kilka wieków drzewo cedrowe, ręką jego zasadzone. Kardynał Gonzaga pisze, że św. Antoni przebywał także w Taorminie, gdzie do dziś widzieć można zieleniące się cyprysy i drzewa pomarańczowe, przezeń sadzone, których owoce pożywają jako lekarstwo skuteczne przeciw wielu cierpieniom.

Św. Antoni miał w owym czasie 26 lat;

febra czteromiesięczna osłabiła była znacznie jego siły żywotne, do czego przyczyniła się też niemało niebezpieczna podróż morska. Św. Antoni był tak słabym, że się ledwo na nogach utrzymać zdołał; postać jego podobną była do chodzącego trupa. Z tego powodu pozostać musiał w Sycylii aż po za Wielkanoc. Czuła pielęgnacya, jaką znalazł u swych współbraci, niemniéj i działanie zdrowego powietrza messyńskiego, poskutkowały przecież tak dobrze, że w kilku tygodniach przyszedł św. Antoni o tyle do sił, że mógł znów pomyśleć o upragnionéj podróży do Assyżu. Za nadejściem Zielonych Świątek wybrał się też w drogę w towarzystwie kilku Braci zakonnych z Sycylii i Brata Filipa, z którym był odbył podróż do Afryki.

Tymczasem zebrała się w Assyżu wielka ilość członków zakonu Braci mniejszych; na zebranie to przybył także św. Frańciszek, kilku prowincyałów i mnóstwo gwardyanów z całych Włoch. Jenerałem zakonu był naówczas niejakiś Eliasz. Liczne to zgromadzenie zakonników, oddanych zupełnemu ubóstwu i prostocie serca i żyjących, jako prawdziwe dzieci Boże, z ręki Opatrzności, przedstawialo miły widok w obec Boga, świętych Aniołów jego i całego świata katolickiego. Najpiękniejszy w zgromadzeniu tem udział miał św. Antoni, nie przez ogniste

porywające mowy, jak raczéj przez swą głęboką pokorę. Pozdrowiwszy z niewypowiedzianą radością św. Franciszka i oświadczywszy mu zapewnienie zupełnego posłuszeństwa, usiłował św. Antoni usunąć się wszystkim z oczu. Podczas licznych rozpraw, dotyczących spraw zakonu, nie odezwał się nigdy ani słówkiem, lecz milczał ustawicznie, oddany duchem Bogu. Skromne zachowanie się, niemniéj wychudła i schorzała postawa jego, czyniły go w oczach całego zgromadzenia człowiekiem małéj wiedzy i bliskim śmierci. Tego mniemania byli także przełożeni zakonu, a nawet św. Franciszek, który zresztą posiadał dar nadprzyrodzony poznawania serc i charakteru ludzi, zdawał się nie zwracać uwagi na skromnego młodzieńca; przynaj mniéj nie zajmował się nim wcale. Św. Antoni radował się w głębi serca z téj pogardy, jakiéj ogólnie doznawał, upatrując w niéj choć cząstkowe wynagrodzenie za męczeństwo, którego daremnie pragnął. W rzeczywistości nie troszczył się żaden z przeorów o przybysza z Portugalii, który nieśmiało i skromnie występując, sam o nic dla siebie się nie starał, bo los swój zdał zupełnie na Opatrzność Bożą.

Po załatwieniu spraw zakonu dotyczących, przeznaczono każdemu z Braci klasztór, w którym miał mieszkać i rodzaj pracy, jaką się

miał zajmować; rozjechało się też już wielu gwardyanów i członków zakonu i nie wielu tylko pozostało w Assyżu; do nich należał także św. Antoni. Żaden z przełożonych klasztoru nie zbliżył się do niego, aby go wziąść do swego zgromadzenia, obawiając się niezawodnie chorowitego i nieznacznego zakonnika, który na pozór mógł klasztorowi przyczynić więcéj ciężaru, aniżeli przynieść pożytku. Pozostał był jeszcze Ojciec Gracyan, przełożony prowincyi Emilia; ten spostrzegłszy św. Antoniego, przystąpił do niego i zapytał go, czy jest księdzem? Pokorny i małomówny zakonnik odrzekł: „Jestem!“ Poczem zapytał go, czy go już przeznaczono do jakiego klasztoru, na co odpowiedział młodzieniec również pokornie: „nie!“ — Ponieważ zakon św. Franciszka nie liczył naówczas wielu członków, posiadających święcenia kapłańskie, gdyż pokorni zakonnicy, idąc za przykładem swego założyciela i ojca, godności téj przyjmować się wzbraniali, przeto każdy zakonnik — kapłan, mogący odprawiać mszą św., wielce był pożądanym. Ojciec Gracyan potrzebował właśnie do swego w Montepaolo, na odległem ustroniu znajdującego się klasztorku, kapłana, któryby dla Braci zakonnych odprawiać mógł mszą św., a że innego już nie było, wyprosił sobie św. Antoniego u jenerała zakonu, i po-

słał go do owego klasztorku, spodziewając się, że może choć z kilka miesięcy będzie miał z niego wyręczenie, bo na dłużéj życia mu nie liczył. Brat Filip, towarzysz św. Antoniego, silny na ciele i zdrów, znalazł już był pierwéj pomieszczenie w innym klasztorze i rozstał się ze św. Antonim. Doczekał się téż téj wielkiéj łaski, że był przytomnym śmierci św. Franciszka; żył również sam bardzo świątobliwie i umarł w r. 1290.

ROZDZIAŁ 8.

Św. Antoni w Montepaolo.*)

Klasztor w Montepaolo był właściwie pustelnią, miejscem zupełnie odosobnionem i od ludzi i życia światowego odłączonem. Mieszkający tu Bracia wiedli życie samotne, pustelnicze i zajmowali się wyłącznie służbą Bożą. Miejsce to nie nastręczało św. Antoniemu sposobności do wykazania swych wielkich zdolności; zwyczajny brat lajek, był przełożonym klasztorku, a św. młodzieniec winien mu był posłuszeństwo. Ale takie ustronie właśnie i takie poniżenie wydawało mu się być rajem na ziemi; odumarły dla świata, oddany w pokorze i bez-

*) Montepaolo znaczy „Góra św. Pawła.“

ustannéj pokucie Bogu, oto życie, o którem mówił ze św. Franciszkiem: „Oto wszystko, czego sobie życzę z całego serca!“ Św. Antoni odprawiał tu codziennie mszą św. według rozkazu odebranego od Ojca Gracyana; prócz tego zajmował się pracami najpodrzędniejszemi: prał, szorował, zamiatał, posługiwał w kuchni i t. p. Tuż przy klasztorku znajdowała się w górze jaskinia, w któréj jeden z Braci urządził był sobie celę, od innych odłączoną. Św. Antoni uprosił ją sobie od owego Brata dla swego użytku i tu, za pozwoleniem przełożonego, spędzał wszystkie chwile wolne od zajęcia klasztornego. Tu na wzór dawnych pustelników, żyjących na pustyni, czuwał w nocy, pościł o chlebie i wodzie, umartwiał ciało, biczował się i pędził czas na modlitwie. Pragnąc gorąco przelać krew swoję za Chrystusa, usiłował św. Antoni życiem tak ostrem, dobrowolną pokutą i bezustannem umartwianiem ciała spełnić choć w przybliżeniu ofiarę, którą Bogu złożyć tak serdecznie pożądał.

Żyjąc w takiem odosobnieniu, oddany cały Bogu i zajęciu najpospolitszemu, nie pragnął św. Antoni niczego więcéj na ziemi. Bóg sam wystarczał mu zupełnie, bo znajdował w Nim wszystko, cokolwiek człowieka uszczęśliwić może. O świecie zapomniał jak najzupełniéj. O lu-

dziach pamiętał o tyle, o ile czuł potrzebę modlenia się za grzeszników i polecania ich miłosierdziu Bożemu. Przytem umartwiał ciało swoje i czynił je posłusznem duchowi. Pozwalał sobie snu nader mało, a łoże jego składało się z garści barłogu; za poduszkę służył mu kamień. Przy tem wszystkiem nie zdradzał się ani ze swemi zdolnościami, ani z wiedzą, jaką posiadał; współbracia jego mieli go za człowieka niewykształconego i prostaczka, lubo uznawali wielką jego pobożność i sądzili, że oprócz domowych prac najzwyczajniejszych nie jest zdatnym do żadnego innego zajęcia. Św. Antoni cieszył się z tego, ponieważ wolał być niepoznanym i wzgardzonym, aniżeli poważanym i czczonym. Ztąd też położenie, w jakiem się znajdował, wystarczało mu najzupełniéj. Ubogi i odosobniony klasztorek zdawał mu się być przedsionkiem nieba. Tu spodziewał się znaleść miejsce niczem niezakłóconego spokoju, tu zamyślał w rozważaniu prawd odwiecznych i w usłudze, oddawanéj Braciom swoim, życia swego dokonać.

Nie leżało przecież w woli Bożéj zatrzymać św. Antoniego na zawsze w takiem ukryciu i poniżeniu i zbliżał się czas, w którym wielki mąż ten miał wystąpić na widownią świata i zaświecić promiennym blaskiem nauki

i mocy Bożéj nie tylko na całe Włochy, ale i na cały świat katolicki.

Tymczasem św. młodzieniec nie przestawał ćwiczyć się w życiu pobożnem i świątobliwem; organizm jego przecież, osłabiony chorobą, nie mógł sprostać gorliwości ducha. Opanowała go taka słabość, że nie mógł o własnéj sile ani stać, ani chodzić, tylko go podtrzymywać musiano. Za to duch jego w ustawicznem przestawaniu z Bogiem doszedł do tak nadzwyczajnéj doskonałości, że św. Antoni wydawał się być nowym apostołem, powołanym przez Boga w obronie Kościoła. Dziewięć miesięcy trwał pobyt ten św. męża w odosobnieniu; po upływie ich zechciała dopiero Opatrzność postawić go na wyżynie, jako nauczyciela św. Kościoła katolickiego i największego, po apostołach, cudotwórcę nowego Testamentu.

Klasztor w Montepaolo nie istnieje wprawdzie już dawno; znajduje się przecież do dziś owa jaskinia skalista, w któréj św. Antoni wiódł życie pokutnicze. Od r. 1629 zamieniono ją na mały kościół i to w skutek następującego cudu. Niejakiś Jakub Paganelli z Rawenny, człowiek zamożny, mieszkający w Castrocaro, zachorował w 50-tym roku życia swego tak niebezpiecznie, że go opuścili lekarze, jako nieuleczalnego. Pewnéj nocy, gdy leżał w naj-

krytyczniejszéj chwili choroby, a rodzina jego, pełna obawy, przy nim czuwała, powstał nagle i zawołał: „Wstań, weźmij łoże twoje, a chódź!“ Przytomni temu przestraszyli się i trzymali go silnie w łóżku, sądząc, że zrywa się i mówi w malignie. Tymczasem oświadczył chory zupełnie przytomnie i spokojnie, że przed chwilą miał dziwny sen; śniło mu się bowiem, że był w kościele św. Antoniego w Padwie i stał przed jego ołtarzem, gdy Święty ten ozwał się do niego i rzekł: „Wstań, weźmij łoże twoje i chódź!“ Poczem opisał chory jak najdokładniéj święte to miejsce, lubo go nigdy przedtem nie był widział, który to opis, podług zeznania kilku Franciszkanów, znających kościół św. Antoniego w Padwie dokładnie, zgadzał się z rzeczywistością jak najzupełniéj.

Paganelli, wyleczony tak cudownie za przyczyną św. Antoniego, ślubował natychmiast, że przebuduje ową grotę, w któréj św. ten Cudotwórca tak długo przebywał, na kościół i ślubu tego dopełnił. Jego syn własny, doktor św. teologii i Protonotaryusz apostolski, odbył w kościółku tym w r. 1629 swoje prymicye.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Św. Antoni jako cudotwórca.

11. Nawróceni mordercy. Pewien kapłan w Padwie, wielki czciciel św. Antoniego, miał kilku nieprzyjaciół, którzy godząc na jego życie, zaczaili się pewnego razu po za miastem na odosobnionéj dróżynie, którą miał wracać do domu, aby go zabić. Wtem nadszedł drogą tą jakiś Franciszkanin i stanął w tem właśnie miejscu, gdzie się mordercy byli ukryli. Jeden z nich krzyknął na niego dzikim głosem, żeby szedł daléj. Zakonnik odpowiedział przecież: „Idźcie wy daléj, ja tu zostanę!“ Widząc, że myśli pozostać, zapytali go, kto on właściwie jest? Na to odpowiedział zapytany: „Jestem Święty z Padwy i przyszedłem obronić owego kapłana, którego zabić chcecie!“

Na tę odpowiedź niespodziewaną upadli wszyscy, jakby niewidzialną siłą zniewoleni, na ziemię. W tejże samej chwili nadszedł też ów kapłan, który o niczem nie wiedząc, ku największemu swemu zdumieniu dowiedział się, że go wielki Patron ocalił od śmierci i ujrzał nieprzyjaciół swych leżących u nóg swoich i żalem skruszonych, błagających go o przebaczenie. Mordercy sami opowiadali późniéj wieść o owem zdarzeniu ku większéj czci św. Antoniego, który ocalił od śmierci swego czciciela, chociaż go tenże o to nie prosił. (Seeböck, „Antoni z Padwy“, str. 150.)

12. Podpis z piekła: W Ewoli, w królestwie neapolitańskiem, zarządzał pewien nader sumienny mąż, Jan Maroni, znacznym majątkiem swego pana, który się oddawał lichwiarstwu. Wszystko odbywało się w zupełnym porządku, dopóki pan jego żył; wzajemne zaufanie było tak wielkiem, że sługa, oddając panu swemu zebrane kwoty pieniężne, choćby największe, nie brał od niego pokwitowania. Całe prowadzenie interesów majątkowych, jako i załatwianie wydatków na potrzeby domowe, opierało się jedynie na dobréj wierze. Nastąpiła przecież dla sługi straszliwa zmiana, gdy pan jego umarł. Spadkobiercy jego wystąpili z książkami, w których nieboszczyk zapisywał wypożyczane pieniądze; były w nich kwoty niektóre bardzo wysokie, jakie sługa od pana swego odbierał i znowu mu je spłacał, które nie były jednakże w książkach skreślone. Biedny sługa, chociaż grosza panu swemu nie był winien, dostał się, według ówczesnego zwyczaju, pod zagrożeniem kary śmierci, do więzienia. Napróżno wykazywał swą niewinność na mocy zapisków w książkach, które przez cały czas swéj służby utrzymywał jak najściśléj, ponieważ nie były przez pana kwitowane, przeto nie chciano mu wierzyć i nieszczęśliwy człowiek stał przed sądem oskarżony o oszustwo i złodziejstwo.

W nieszczęściu tem, gdy żadna pomoc ludzka wyratować go nie mogła, udał się Jan Maroni do swego ukochanego Patrona, św. Antoniego, a wielki ten Cudotwórca nie pozostawił go téż długo bez pociechy. Ukazał mu się pewnéj nocy opromieniony nadziemskiem światłem, rozwiązał mu kajdany, wyprowadził go z więzienia i z błyskawiczną szybkością przeniósł go w okolicę zupełnie inną, bo do wulkanicznéj góry Wezuwiusza. Wszedłszy na jéj wierzchołek, stanęli nad krawędzią krateru i spoglądali w straszliwe przepaści ogniste. Teraz zawezwał św. Antoni zmarłego lichwiarza, którego duch ukazał się też natychmiast w przerażającéj, ogniem rozpalonéj postaci. Na rozkaz Świętego musiał zarządzcy swemu pokwitować wszystkie rachunki, które Maroni miał przy sobie, co téż nastąpiło. W tejże saméj chwili rzucił się potępieniec znów w przepaści ogniste.

Św. Antoni zaprowadził napowrót Jana Maroniego do Ewoli, gdzie spadkobiercy ledwo oczom swoim uwierzyć chcieli, gdy naraz we wszystkich rachunkach ujrzeli świeży podpis zmarłego swego krewnego. A dowiedziawszy się od oskarżonego o zaszłym cudzie, prosili go na wszystko w świecie, aby o tem nikomu nie opowiadał.

Przecież Bóg sam pragnął przestrzedz lichwia-

rzy i rozszerzyć cześć św. Antoniego, bo nasłał na Maroniego ciężką chorobę, z której nie mógł się prędzéj wyleczyć, dopóki nie wyjawił historyi o temże zdarzeniu.

(Ex vita di S. Ant. dell Ab. Eman. Azevedo, str. 240).
(Seeböck, „Św. Antoni", str. 162).

Pielgrzymka duchowa do Padwy.

(Dokończenie artykułu zamieszczonego na str. 154).

Sant' Antonillo.

Wszyscy czciciele św. Antoniego udają się z bazyliki do miejsca, gdzie wielki Cudotwórca rozstał się z tem życiem; jest to klasztorek Arcella, powszechnie dziś „San Antonillo" zwany, położony od Padwy mniej więcéj o ćwierć mili.

Tu na dniu 13 czerwca r. 1231 przywieziono na zwyczajnym wózku chłopskim, ciągnionym przez dwa woły, św. Antoniego, ciężką dotkniętego chorobą i położono go w ubożuchnym klasztorku, w małéj celi na posłaniu ze słomy. Św. Antoni, widząc ostatnie zbliżające się chwile życia swego, zażądał spowiednika, a przyjąwszy sakramenta św., zanucił na cześć Najśw. Maryi Panny słabym głosem hymn: „O gloriosa Domina" (O gospodzie uwielbiona). Poczem wzniósłszy oczy ku niebu, leżał czas

dłuższy jakoby w zachwyceniu. Zapytany przez otaczających go Braci, w co się tak nieustannie wpatruje, odrzekł: „Video Dominum meum!“, co znaczy: „Widzę Pana mego!“ Następnie zaczął odmawiać z otaczającymi go osobami psalmy pokutne, poczem zbliżyła się śmierć. Po półgodzinném lekkiem konaniu oddał czystą duszę swoją w ręce Boga.

Miejscowość ta, śmiercią św. Antoniego uświęcona, różne przechodziła koleje; jeszcze w r. 1220 założył tu św. Frańciszek Seraficki klasztorek dla zakonnic św. Klary. Był to jeden z czterech klasztorów, które święty ten patryarcha ufundował: pierwszy w Assyżu, drugi we Florencyi, trzeci w Faencie, czwarty tutaj w Padwie. Zakonnice tu mieszkające wystawione były w czasach wojen na różne dolegliwości, przeniosły się przeto r. 1509 do miasta Padwy. W krótkim czasie potem zniszczyli nieprzyjaciele klasztorek w Arcelli do szczętu; daremnie jednak usiłowali zburzyć celę, w któréj św. Antoni umarł. Gdy późniéj okolicę tę nawiedziła wielka powódź i zalała całą okolicę, pozostała tylko w mowie będąca cela zupełnie suchą, lubo położoną była o wiele niżéj od podwyższonego naówczas stanu wody. W r. 1837 odbudowano na nowo klasztorek i osadzono w nim kilku zakonników św. Frańciszka.

Celę, w któréj św. Antoni umarł, zamieniono w kaplicę Najśw. Maryi Panny; doznawała ona zawsze wielkiéj czci mieszkańców Padwy. Pod mensą ołtarza zamieszczono statuę św. Antoniego w leżącéj postawie,*) przedstawiającą chwilę śmierci jego. W ręku trzyma lilią zrobioną z białych nici; w skutek wilgoci, dymu od świec i kurzu dawno ona już powinna była oczernieć, tymczasem zawsze jeszcze białą jest jak śnieg.

Obraz w ołtarzu kaplicy jest kopią obrazu Matki Boskiéj, malowanego przez św. Łukasza, będącego w Rzymie w kościele Maria Maggiore. Inne obrazy w tejże kaplicy przedstawiają chwilę śmierci św. Antoniego; na jednym jest napis: „Video Dominum meum!“ (Widzę Pana mego), na drugim umieszczone są słowa chłopców, głoszących śmierć Świętego po ulicach Padwy: „Mortuus est Sanctus! mortuus est Sanctus!“ (Umarł Święty! umarł Święty!) Z napisów, umieszczonych bez obrazów, są godne uwagi następujące, które podajemy w tłomaczeniu polskiem: „Na dniu piątkowym, tejże saméj godziny, w któréj Jezus Chrystus ofiarował się na Golgocie Bogu Ojcu, uniosła się

---

*) Lubo Święty ten umarł siedząc, ponieważ wodna puchlina nie dozwalała mu zająć innego położenia.

dusza św. Antoniego z miejsca tego do nieba, wśród radości anielskich chórów.“

Inne miejsce: „Wtorek jest dzień tryumfu ciała św. Antoniego, w którym z miejsca tego przeniesiony został do świątyni, gdzie obecnie czci zażywa, gdzie chorym zdrowia udzielił, życzenia wszystkich szybko spełnił, ku największéj radości Padwy i uznaniu wszystkich narodów.“

Na podwojach, które wiodą z kaplicy do sanctuarium, czytać można następujący napis: „Miejsce to odwiedź na klęczkach, ponieważ zbudowanem zostało własnemi rękoma serafickiego Ojca Franciszka, uświęconem zostało pobytem pięciu Świętych i ponieważ sam Jezus Chrystus ukazał się tu widocznie umierającemu Antoniemu.“

Obecnie stanął na miejscu klasztorku w Arcelli wspaniały kościół, który poczęto budować przed dziewięciu laty, t. j. w r. 1886. Wykończono go już tak daleko, że dnia 1 stycznia r. b. odbyło się uroczyste jego poświęcenie. Na tem samem miejscu, na którem umarł św. Antoni, postawiono prześliczny wielki óltarz, w którym u spodu umieszczono statuę, przedstawiającą Świętego w chwili śmierci. Kościół ten wspaniały, odpowiadający tak rozmiarami swemi, jako i pięknością wykończenia, wszelkim wymaganiom tegoczesnym budowni-

ctwa i sztuki, pobudowano z ofiar składanych przez cały świat katolicki; głównie przyczynili się przecież do dzieła tego mieszkańcy Padwy, którzy w ten sposób pragnęli złożyć nowy dowód czci i miłości, jaką otaczają ukochanego swego wielkiego Patrona i Cudotwórcę.

Św. Antoni jako pocieszyciel strapionych.

Odebraliśmy do publicznego ogłoszenia następujące podziękowania:

Pani P. R. z P.... „Przez dłuższy czas chorowałam na oczy i leczyłam się bez skutku u kilku lekarzy. Za poradą znajoméj osoby odprawiłam na intencyą uzyskania zdrowia Nowennę do św. Antoniego i przyłączyłam prośbę do św. Cudotwórcy, o udzielenie mężowi łaski porzucenia starego nałogu. Po skończeniu Nowenny i złożeniu pewnéj kwoty na „Chleb dla ubogich“, odebrałam od św. Antoniego i jedno i drugie, za co składam Mu niniejszem stokrotne dzięki.“

M. S. z T. „Dziękuję publicznie św. Antoniemu, wielkiemu Cudotwórcy, za łaskę i pomoc udzieloną mi w wielkiéj potrzebie. Po ludzku sądząc, mało było nadziei do wysłuchania prośby; z niezachwianą jednak ufnością i pokorą udałam się do mojego ulubionego świętego Ojca, Patrona i Opiekuna opuszczonéj sieroty. Zaledwie odmówiłam dwa razy responsoryum, ofiarując parę groszy na chleb dla ubogich i gdy właśnie zabrałam się do napisania méj prośby w celu odesłania jéj do Sióstr św. Józefa, w téjże chwili już zostałam wysłuchaną. — Niegodna takiéj

łaski najpokorniejsze składam podziękowanie wielkiemu Cudotwórcy, zachęcając wszystkich, którzy płaczą i są zasmuceni, aby w każdéj, choć w największéj potrzebie, udawali się z ufnością i zapewnieniem, że św. Antoni każdego wysłuchuje i dopomaga, kto tylko zapragnie Jego pomocy; zwłaszcza lituje się nad sierotami i wszystkimi opuszczonymi. Cześć i chwała św. Antoniemu!

Pani R. z pod Poznania. W lipcu r. b. spodziewałam się rozwiązania, którego przebieg według wszelkich oznak zapowiadał się bardzo niebezpiecznie. Przywołani lekarze oznajmili, że potrzebną będzie operacya ze skutkiem wątpliwym; stanowcza chwila nadejść miała za trzy dni, co potwierdziła także osoba, która mi w takiej chorobie pomocną być miała. Że chwili téj oczekiwałam z wielką obawą, rzecz prosta. W potrzebie téj mojéj udałam się z prośbą do św. Antoniego i oddałam mu z zaufaniem całéj téj sprawy załatwienie; mianowicie błagałam go, aby przyspieszyć raczył chwilę stanowczą i bronił od niebezpieczeństwa. I nie zawiodłam się; św. Antoni okazał się i w tym razie jako pocieszyciel niezawodny. Chwila, która według orzeczenia lekarzy i owéj osoby, nastąpić miała za trzy dni, nadeszła zaraz po odmówieniu méj modlitwy i przebieg odbył się nader szczęśliwie, bez operacyi, i trwał ze wszystkiem ani nie pół godziny. Św. Antoniemu składam publicznie stokrotne dzięki!!

Intencye do św. Antoniego.

Odebraliśmy następującą prośbę: „Udaję się z najpokorniejszą prośbą do wielkiego Cudotwórcy, św. Antoniego Padewskiego, o wyleczenie mię z ciężkiego

i zastarzałego cierpienia i w razie pomyślnego skutku obiecuję wysyłać każdego roku do końca mego życia po 100 rubli ruskich na „Chleb dla ubogich.“ Jednocześnie przesyłam na tenże cel 20,00 m.“

Wł. Demidecki-Demidowicz,
zamieszkały w Rosyi, w gubernii St. Kursk.

Wörishofen, 11. 7. 95.

Józef Miczka prosi św. Antoniego o pomyślność w przedsiębiórstwie i zwrot należnych mu pieniędzy.

Ks. Stanisław z Sz. prosi św. Antoniego o zdrowie dla siebie i składa na chleb dla ubogich 10,00 m.

Cecylia Paul z K. błaga św. Antoniego o wysłuchanie swéj prośby i przesyła 3,40 m. na chleb dla ubogich.

A. K. z Zerkowa przysyła 3,00 m. na chleb dla ubogich i prosi św. Antoniego o opiekę i pomoc w trudnem położeniu.

A. D. z M. prosi św. Antoniego, aby go pocieszył w smutku i zapobiegł gniewom, jakie ma z powodu bliskiego krewnego; — ofiara 3,00 m.

N. N. przysyła 3,00 m. z prośbą do św. Antoniego o pobożne pożycie w rodzinie, o łaskę dla syna Andrzeja, aby się dobrze uczył i mógł zostać kapłanem, o błogosławieństwo dla synów: Frańciszka, Piotra i Roberta; o uregulowanie majątku po ojcu i dopomożenie w spłaceniu długów.

Ignacy Michałowski z Gesselheim, składa na ofiarę 30 fen. z prośbą, aby św. Antoni udzielił synowi jego Antoniemu łagodnego charakteru.

Na chleb dla ubogich

rozdawany przez Siostry klasztoru św. Józefa w Poznaniu (ulica Piotra), złożyli w naszéj redakcyi:

Z przeniesienia	12,70	m.
Wł. Demidecki-Demidowicz	20,00	„
Józef Miczka	0,50	„
Ks. Stanisław z Sz.	10,00	„
Cecylia Paul z Kurnika	3,40	„
A. K. z Żerkowa	3,00	„
Katarzyna Nowicka z Miłosławia	6,00	„
Maryanna Monarchszyńska tamże	3,00	„
Michalina Jankowska tamże	1,00	„
Klementyna Stein tamże	3,00	„
A. D. z M...	3,00	„
N. N. z różnemi intencyami	3,00	„
N. N. za pośrednictwem Barciszewskiego z Gromadna z podziękowaniem za odebraną łaskę	3,00	„
I. Michałowski z Gessenheim	0,30	„
Razem	71,90	m.

Od Redakcyi.

Wszystkim szanownym czytelnikom naszym, którzy się zapisali u nas na członków Stowarzyszenia św. Antoniego w Padwie, donosimy, że ogłosimy ich imiona i nazwiska w piśmie naszem, czego początek zrobimy w zeszycie na październik. Ktoby sobie życzył, aby nazwisko jego nie było drukowane, niechaj nam doniesie, a umieścimy tylko odnośne głoski początkowe.

Za staraniem naszem odprawia się na intencyą naszych czytelników i wszystkich osób, pismo nasze w jakibądź sposób popierających, w każdy pierwszy wtorek każdego miesiąca msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, o godz. 9 rano w kościele św. Antoniego (pofranciszkańskim) w Poznaniu, przed

ołtarzem tegoż Świętego. W tymże kościele zaprowadzone zostały staraniem Sióstr klasztoru św. Józefa skrzyneczki św. Antoniego, w które prośby i odnośne datki pieniężne na ubogich wkładać można. Umieszczone są w pobliżu wielkiego ołtarza, i mają napis łaciński: *„Sanctus Antonius."* (Święty Antoni.)

Oświadczenie.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papiezkich, a mianowicie w myśl dekretu Ojca św. Urbana VIII, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobréj wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko wiarogodność ludzką przypisać należy. Redakcya.



Wolno drukować.

Poznań, dnia 20 sierpnia 1895.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

X. Biskup Likowski.

Nr. 6864/95.

Za redakcyą odpowiedzialny: B. Twardowski w Poznaniu.
Nakładem Księgarni Katolickiej w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.